

Janusz Pyda OP: Chopin. New Romantic - Mowa oskarżycielsko-obronna

Przecież nie chodzi o to, aby bruk wznieść do ideału, ale aby ideał sięgnął bruku



Przecież nie chodzi o to, aby bruk wznieść do ideału, ale aby ideał sięgnął bruku

Podobieństwo rzeczy

niepodobnych

Mulcaster

Mam nieodparte wrażenie, że niektóre grzechy odbierają swą „nagrodę” już tu ziemi. Jest to, co gorsza, zazwyczaj ten typ nagrody, którego za nic w świecie dany grzech nie chciałyby otrzymać. Taka na przykład hipokryzja „nagradzana” bywa śmiesznością – a przecież „porządnemu” hipokrycie bardzo zależy na tym, aby jego maska była traktowana ze śmiertelną powagą i uniżonym szacunkiem. A tu zamiast uwagi i nabożeństwa spotyka się z drwiną i szczerym śmiechem. Fakt, iż bawi nas postać Tartuffe’a i pani Dulskiej nie ma swej podstawy jedynie w talencie literackim Moliera czy Zapolskiej. Śmieszna ze swej natury jest sama hipokryzja - poważna jedynie w swym celu i w swym własnym odczuciu.

Pomyślałem o tej dziwnej zależności, kiedy kilka tygodni temu oglądałem medialny spektakl oburzenia i dezaprobaty wobec publikacji przez wydawnictwo Kultura Gniewu komiksu „Chopin. New Romantic”. Medialne i publiczne *votum separatum* wobec realizacji tego projektu żywo przypominało mi jeremiady Dulskiej i Tartuffe’a. Przypomnę tylko, że komiks (a w zasadzie antologia komiksów) narysowana została na zamówienie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych i polskiej ambasady w Berlinie. Książka wydana z okazji Roku Chopinowskiego przybliżyć miała niemieckiej młodzieży postać polskiego kompozytora. Awantura rozpętała się, kiedy dostrzeżono, że w części narysowanej przez Krzysztofa Ostrowskiego postać ponoć podobna z wyglądu do Chopina przyjeżdża do więzienia, aby zagrać rockowy koncert. Przyjeżdża ze swoim kolegą, skinheadem, który nie przebiera w słowach i komiks zaczyna skrzyć wulgaryzmami. Na te właśnie wulgaryzmy oburzeniem zareagowało opinia medialna i przekonana przez nią do podobnej reakcji opinia publiczna.

Serce mi się ścisnęło, kiedy widziałem owego nieszczęśnika, autora wulgarnej części, Krzysztofa Ostrowskiego, tłumaczącego się przed kamerami kolejnych telewizji z tego, co zrobił. Biedny był potwornie, bo jakoś nie mógł znaleźć stosownej linii obrony. A ja uważam, że powinien bronić się z dumą reprezentanta głównego nurtu kultury i edukacji, bo w nim właśnie i w jego dziele wypełnienie znalazła tendencja, na której oparta jest nie tylko współczesna edukacja, ale i - mam wrażenie - cała kultura. Mógłby się zatem przedstawić ów twórca rzeczono komiksu jako wykwit, szczyt, wypełnienie czy też swoistego rodzaju punkt kulminacyjny głównej myśli organizującej współczesne wychowanie i kulturę.

Mógłby więc Pan Ostrowski stwierdzić: „Oskarżając mnie, oskarżacie kulturę, w której żyjecie. Krytykując mnie, krytykujecie sposób kształcenia, jaki obowiązuje w szkołach waszych dzieci. Jeśli zaś to, co zrobiłem wzbudziło wasze oburzenie, powinniście w istocie być mi głęboko wdzięczni, bo pokazałem Wam w mniejszej, a przez to dostrzegalnej skali coś, czego nie chcecie i co wam się nie podoba, a co w skali tak wielkiej, że niedostrzegalnej rządzi waszym światem”.

Co zatem łączy najbardziej żywotne tendencje współczesnej kultury i edukacji z komiksem „Chopin. New Romantic”?

Dwa życia modele, dwa życia sposoby

Cóż, nie sposób nie dostrzec, że wartości największe, takie jak piękno czyste, prawda przejrzysta i dobro prawdziwe znajdują się nie tylko poza nami ale i ponad nami. Świecą nad naszymi głowami, a w nas samych jest jakieś wrodzone pragnienie, aby dystans ten zmniejszyć i bliżej nich się znaleźć. Pytaniem pozostaje tylko, w jaki sposób to zrobić. Teoretycznie możliwe są dwie metody. Pierwsza polega na tym, że to my dokładamy wszelkich wysiłków, aby wnieść się do tego, co najważniejsze. Drugi sposób jest dokładnie przeciwny i opiera się na

przekonaniu, że to nie my mamy wznosić się do idei i wartości, ale zrobić musimy wszystko, aby te właśnie skarby sprowadzić do naszego poziomu.

Model wczorajszy

Aż do wczoraj obowiązywało głębokie i chyba jednak wspólne ludziom przekonanie, że z tych dwóch teoretycznych możliwości zbliżenia się do rzeczy ważnych, praktycznie realizowalna i realnie skuteczna jest tylko jedna – metoda ciężkiej wędrówki ku górze, dołożenie wszelkich starań, aby wspiąć się do nieba skarbów wiecznych. Jakoś tak dziwnie ludzkość przeczuwała, że nieba tego sprowadzić się na ziemię nie da, a jedynie samego siebie i innych można doń na drodze wielkiego wysiłku przybliżyć. Wysiłek ten i wychowanie ku niemu Grecy nazywali *paideią*, a chrześcijanie *ascezą*. Była to ciężka praca i dokonywała się na wszelkich płaszczyznach życia i aktywności.

Aby sięgnąć wartości prawdy trzeba było katować swój umysł, uczyć go precyzji, wytrwałości i dyscypliny w szkole matematyki. Bez tego bowiem wstęp do ogrodu prawdy, do filozoficznej szkoły był zakazany. I myliłby się ten, kto by przypuszczał, że tradycja ta była znana jedynie Grekom. Nie bez kozery również Pascal i Kartezjusz znaleźli swoje miejsce nie tylko w podręcznikach filozofii ale i matematyki. W

wiekach zaś średnich sztuki wyzwolone nie bez powodu wstęp stanowiły do studium filozofii, ta zaś dopiero przysposabiała wędrowca i wyprawiała go w świat teologii – czyli na sam szczyt Góry Najwyższej.

Aby sięgnąć po unikalny bukiet złożony z kwiatów prawdy i piękna, czyli po to wszystko, co dać może literatura, a zwłaszcza twórczość literacka, jeszcze niedawno przedzierać się trzeba było już w liceum przez zapory łacińskiej i greckiej składni. Dwa te języki stanowiące swoistego rodzaju „kurs matematyki dla humanistów” były zboczem góry na szczycie której sięgnąć można było po wielkie wartości literackiego piękna i prawdy.

Ale rzecz nie dotyczyła jedynie filozofów, teologów czy literatów – i nie ich przede wszystkim. Gdy św. Paweł z Tarsu chciał opisać drogę do przyjęcia ofiarowanego przez Chrystusa zbawienia, musiał się posłużyć obrazem sportowca, który wszystkiego sobie odmawia, by otrzymać wieniec zwycięstwa. Sam zaś Chrystus mówi, że jest Drogą a nie meta, nie czyni nieba na ziemi, ale zapowiada, że w domu Ojca Jego, jest mieszkań wiele – ale trzeba się do nich wybrać biorąc swój krzyż i zapierając się samego siebie. Tajemnica zaś Jego Wniebowstąpienia wiele mówi o sposobie, w jaki możliwe jest dotarcie, do Tego, Który Jest najważniejszy, najprawdziwszy, najlepszy i najpiękniejszy. Cała droga Zbawiciela rozpięta jest pomiędzy wzgórzami – Górą Błogosławieństw, Przemienienia a wreszcie Kalwarią. Musimy się wspinać do góry. Nawet jeśli On zstąpił na ziemię, to po to, aby nam wędrowkę w górę umożliwić, nie zaś w tym celu, aby przekonać nas, że da się niebo na ziemię sprowadzić.

Przykłady mógłbym mnożyć. Ale sama zasada powinna już być jasna. Idzie o to, że aby sięgnąć po rzeczy największe to my sami musimy się zmienić, napracować, nacierpieć, namocować sami ze sobą. Wybrać się trzeba na szczyt góry, aby otrzymać to, co tam się znajduje. Wszystkie zaś zbocza góry są strome i trudne do przejścia – niezależnie od tego, czy jest to zbocze zwane sztuką, filozofią, nauką, wiarą czy duchowością. Prawdziwe wartości otrzymać można tylko po żmudnej wspinaczce. Pozostając na dole możemy jedynie odlewać i tańczyć wokół złotych cielców, które nijak się mają do tego, co rzeczywiście prawdziwe, piękne i dobre.

Model dzisiejszy

Żywię głębokie i nieodparte przekonanie, że od jakiegoś wczoraj nastąpiła radykalna zmiana w naszym myśleniu. Nadal mamy w sobie pragnienie, aby być w pobliżu wartości największych – wszak natury swojej nie przekroczymy, a pragnienie to najwyraźniej jest w nią wpisane. Ale aby pragnienie owo zrealizować wybieramy zupełnie inną

metodę. Nie tyle chcemy wybrać się w męczącą drogę „do góry”, przysposobić się do niej przez ciężką pracę i ascezę duchową czy intelektualną, ale raczej wierzymy, że wartości najwyższe da się sprowadzić do naszego poziomu. To nie my mamy po nie wchodzić, ale one mają zejść do nas. Życzliwi nazywają tę metodę popularyzacją, sceptyczni – banalizacją, trywializacją czy wręcz wulgaryzacją.

Objawia się ona we wszelkich płaszczyznach życia. Wykładowca filozofii nie może już wymagać od studentów znajomości matematyki, a właściwie tego szlifowania intelektualnego, który matematyka daje. Oni są przecież współczesnymi humanistami, a definicja współczesnego humanisty brzmi: „człowiek, który w szkole średniej miał problemy z matematyką i fizyką, a pomimo to zachował wysokie o sobie mniemanie i wielkie intelektualne ambicje”. Profesor filozofii nie wymaga już od studentów skupienia, które konieczne jest do zrozumienia i kontemplacji prawd najwyższych. Stara się raczej dobrać takie metody, które pomogą mu choć na chwilę skupić uwagę ludzi, którzy do są do skupienia i koncentracji zupełnie nienawykli. Przygotowuje więc prezentacje multimedialne i animacje komputerowe, aby choć na chwilę przyciągnąć uwagę słuchaczy. Wykład bowiem czysty, spełniający najwyższe nawet wymagania kultury słowa, mógłby pozostać niezauważony – bo od słuchających wymagałby wysiłku skupienia uwagi.

Z profesorem teologii rzecz ma się jeszcze gorzej – nie może on wymagać już od swoich studentów znajomości sylogistyki czy filozofii – bo to dziedziny, które studenci z oddechem ulgi zdążyli już zdać i zapomnieć. Teolog nie ma już swych studentów wciągać na górę, ale sprowadzić prawdy wieczne do najgłębszego krateru intelektualnej barbarii, w jakiej się znajdują.

W duchowości tragedia jest chyba największa. Nie można nikogo namawiać do doskonałości, heroizmu, czy wysiłku po prostu – tego całego treningu, który wspomagany wszechmocą i łaską Bożą pomoże wejść na Bożą Górę. Należy obecnie głosić apoteozę słabości i przekonanie, że nawet jeśli będziemy siedzieć z własnej woli i bez ruchu w najgłębszych dołach naszej grzeszności to i tak będziemy wcześniej czy później szczęśliwi. Gdyby „Droga na Górę Karmel” została opublikowana dzisiaj, najprawdopodobniej spotkałaby się z nieprzychylnymi recenzjami w większości katolickich periodyków.

Ten, kto chce dziś podziwiać widok wschodzącego słońca w górach, nie zamierza wstawać w nocy i pocić się na górskim szlaku – kupi sobie raczej fototapetę i powiesi ją na największej ścianie swojego domu.

W tym właśnie sensie współczesna kultura jest głęboko kiczowata.

A co z komiksem?

Cóż, pomysł przybliżania młodzieży niezgłębionego piękna, do którego wiedzie szlak muzyki Chopina jest w istocie zacny i wypływa z tego niezwykłego przekonania, że człowiek powinien z pięknem obcować. Ale o ile kiedyś trzeba było w tym celu namordować się nad

nauką harmonii czy po prostu skupić się, aby po wielokroć w spokoju wysłuchać ważkich utworów, o tyle dziś ktoś wpadł na pomysł, że to nie wznosić się do muzyki Chopina trzeba, a przez nią do piękna, ale ją właśnie sprowadzić do naszego dzisiejszego poziomu – czyli zwulgaryzować. A czy jest ku temu lepsza metoda w samym sercu cywilizacji obrazkowej, niż komiks ze swoimi „chmurkami” tekstu mieszczącymi jedynie kilka słów?

Przecież nie chodzi o to, aby bruk wnieść do ideału, ale aby ideał sięgnął bruku.

Pomysł przybliżania komukolwiek piękna muzyki Chopina za pomocą komiksu sam w sobie jest wulgaryzacją. Ale burza rozpętała się dopiero wówczas, gdy ktoś za pomocą użycia w komiksie wulgarnych słów i zwrotów metodę tę jaskrawo objawił. Obruszenie się na pana Krzysztofa Ostrowskiego jest dulszczyzną do kwadratu. „Kulturalne” towarzystwo, które przez bezstresową wulgaryzację chce dotrzeć do przestrzeni dzieł wiecznych oburza się na kogoś, kto konsekwentnie zastosował tę metodę również na płaszczyźnie języka. Wszyscy ciągną za liny, aby ideał sprowadzić na bruk, ale marudzą i obruszają się, gdy fortepian Chopina o bruk uderzył i wydał dźwięki daleko różne, od tych, które zwykł był wydawać nad naszymi głowami.

Zamiast zakończenia

O co kruszyć kopie? Wszak obie opisane metody mają na celu osiągnięcie tego samego – obcowania z najważniejszym. A że jedna chce w tym celu wybierać się w górę, a druga górę zrównać z ziemią – jaki w tym problem? I ty właśnie zaczyna się historia tego, co Mulcaster nazwał podobieństwem rzeczy niepodobnych. Ale to już historia na zupełnie nową opowieść.

Janusz Pyda OP

foto: dominikanie.pl